Posłuchaj

()

W ramach porządkowania rzeczywistości, przynajmniej tej blogowej, autor postanowił przyporządkować obrazek *Trupiego synodu* wszystkim wpisom dotyczącym ostatniego konklawe:

Natomiast wszystkim wpisom dotyczącym elekta non-papy Leona XIV obrazek oddający jego własny stan ducha:



Copyright Mavientura Projects e.K>

W tym kontekście zadać można pytanie, o znaczenie istnienia lub nieistnienia papieża dla czyjejś codzienności. Otóż dla życia autora znaczenia to nie ma.

Brak kanonicznie wybranego papieża, to jest papieża, gdyż niekanonicznie wybrany papieżem nie jest, bardzo go dołuje i męczy, ale niewykluczone, że przy prawdziwym papieżu zmęczony byłby czymś innym, gdyby tak intensywnie pracował.

Jakiś psycholog, zdaje się, że Maslow, stwierdził, że największym bólem dla człowieka jest poczucie braku sensu.

Autor poczucie własnego sensu istnienia posiada, co nie zawsze miało miejsce, uważa także istnienie katolicyzmu za wysoce sensowne.

Za sensowne uznaje także działanie Opatrzności Bożej, która przez ciąg antypapieży chce zresetować posoborowy Kościół stawiając mu przed oczyma konsekwencje jego błędów.

Autor boleje jednak na milionami dusz, które z powodu Leona XIV pójdą do piekła, a przedtem żyć będą w grzechu („bo to nie żaden grzech”) lub dokonają apostazji („bo co to za Kościół”).

W ostatnich latach ma styczność za marginesem społeczeństwa, który, być może byłby tak nie pobłądził, gdyby miał jakieś ramy. Jak wiadomo nawet złe małżeństwo jest dla dzieci mniejszym złem niż rozwód. Gdy rozwodów nie było, gdyż nie zezwalała na nie religia, ludzie byli mniej nieszczęśliwi niż obecnie.

Jeśli Kościół chce światu coś przekazać, to musi legitymizować swoje przesłanie tym, że faktycznie pochodzi od Boga i dlatego przekaz ten jest niezmienny, a Kościół jako instytucja odznacza się porządkiem. Jednego i drugiego od Vat. II, a zwłaszcza od Bergoglio nie ma.

Autor zastanawia się też nad tym, jak tłumaczyć niekatolikom lub ewentualnym przyszłym konwertytom wielkość, prawdziwość i wzniosłość katolicyzmu oraz ontyczną wyższość księży nad świeckimi, skoro tego „na załączonym obrazku" nie widać.

Trzeba niestety przyjąć, że albo 99% hierarchów i kapłanów po Soborze albo popełnia herezję materialną – to jest głosi herezję, nie wiedząc, że to herezja – albo formalną – głosi i wie, że to herezja.

W przypadku Bergoglio i Prevosta przed wyborem łatwo dowieść, że to herezje formalne. W przypadku Benedykta XVI lub Jana Pawła II są to twierdzenia bliskie herezji lub „wyczerpujące znamiona" niższych cenzur kościelnych.

Czy naprawdę Benedykt XVI wiedział, czym jest papiestwo, skoro *ipso facto* wprowadził nieistniejący urząd „papieża emeryta"? Czy naprawdę Jan Paweł II wiedział, że pierwszym celem małżeństwa jest prokreacja? A jeśli tego nie wiedzieli, to czy nadawali się na papieży, a ci, którzy ich wybrali na kardynałów?

Kto zechce poświęcić jeszcze swoje życie Kościołowi pozbawionego trwałej doktryny i prawnego porządku?

Autor jest świeckim, który robi co chce, ale myśli o tych rzeszach zakonnik, kleryków, zakonników i księży, którzy obecnie, jak i po Soborze, stwierdzają, że nie na to się pisali i to nie ich religia.

Oczywiście można od pytania uciekać, rzucając się w wir pracy lub tych pytań nie dopuszczać, ale człowiek nie jest w stanie funkcjonować bez poczucia sensu.

Obecna sediswakancja potrwa jeszcze długo, a autor zupełnie nie wie, jak i na jakiej podstawie może być w przyszłości wybrany kanonicznie ważny papież.

Bez papieża porządek świata i ten duchowy i ten wymierny zostanie zachwiany. Chyba nikt dotychczas o tym z teologów nie pisał, ponieważ w czasie Wielkiej Schizmy Zachodniej (1378-1414) był więcej niż jeden papież. Któryś był, tylko nie wiedziano, który.

Z pewnością tzw. sekularyzacja się pogłębi, skoro nie ma żadnego *sacrum*. Autor zastanawia się, jaką religię wyznają obecni kardynałowie, biskupi i księża, bo z pewnością nie tę samą, co on. To oni są odpowiedzialni za powierzone im dusze, on jedynie za informacje udzielane swoim czytelnikom.

W języku łacińskim mamy słowa *gravitas* – „powaga obyczajów”, przejęte 1:1 dokładnie w tym znaczeniu üw języku angielskim.

Zauważmy, że na portretach dawnych papieży czy kardynałów rzadko znajdujemy uśmiech. Twarze są poważne, zasępione, myślące. Kościół posoborowy jest „Kościołem uśmiechu”, rozradowanych duchownych, poklepujących się po plecach.

Autor ma ochotę zapytać:

> Czego tak rżysz?

Z wiekiem człowiek widzi coraz większy rozmiar grzechu, wszystkie jego przerzuty, jak w przypadku raka, jego konsekwencje indywidualne i zbiorowe oraz oczywiście wieczne.

Co z tego, że człowiek sam się zbawi, skoro tylu naokoło niego pójdzie do piekła? Siostra Łucja, ta oryginalna, nie podrabiana, była na zdjęciach bardzo smutna:





Copyright Mavientura Projects e.K>

Nic dziwnego, skoro widziała dusze jak płatki śniegu spadające do piekła. Może widziała nasze czasy? Ta wizja płatków śniegu to z pewnością więcej niż przenośnia.

Gdyby co innego widziała, nie byłaby taka smutna. W relacjach o ludziach, którzy przeżyli własną śmierć i widzieli piekło znajdujemy zawsze informacje o zmianie ich charakteru. Opat, który był łagodny, stał się surowy, radośni popadli w smutek.

Nie wiemy, na ile byli skuteczni w upominaniu bliźnich, bo ludzie nigdy nie chcą słuchać dołujących ich nowin. Na początku się tymi opowieściami przerazili, potem zaczęli je ignorować.

Radość i uśmiech hierarchów można jedynie wytłumaczyć ich wolą niszczenia ziemskiego Kościoła. To się faktycznie udaje i jest bardzo wymierne, patrz „efekt Franciszka”.

I jakie rozwiązanie?

No cóż, trzymać się swoich własnych sensów i stosować podejście typu „na pohybel komunie”. Znieśli Brewiarz Trydencki, więc będę się nim modlił. Zlikwidowali znaczenie tomizmu, więc będę czytał św. Tomasza. Zredukowali post, więc będę pościł.

Chcą być „Kościołem dialogu”, więc dialogować nie będę. Skoro pokazują nam tak otwarcie, co nie działa, to trzeba robić im wbrew. Może będziemy mieć przez to jakieś dodatkowe punkty u Pana Boga, że w tak strasznych czasach zachowujemy Mu wierność i z drogi nie zbaczamy.

Ale to przecież męczy!

To prawda, ale wszelkie dobro męczy. Margines społeczny się z zasady nie męczy, przez co przebywa w więzieniu, co aż tak męczące nie jest.

Zaczęło się od pragnienia wygody. Jan XXIII chciał dostosować doktrynę do naszych czasów, by była mniej męcząca. Teraz mamy Leona XIV i męczymy się bardziej niż kiedykolwiek.

[ays_poll id=150]

[ays_poll id=149]

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



[redacted]

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related